Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE
DWUTYGODNIK

NR. 3 (49) KATOWICE, 1-15 LUTEGO 1938 R. ROK IV

Tragizm Obozu Zjednoczenia Narodowego

CENTRYZM

Na stanowisku szefa Ozonu nastąpiła zmiana warty. W tej właśnie zmianie kryje się, jak zgodnie stwierdzają pisma niezależne, zło Ozonu: odwołuje się szefa organizacji politycznej, a mianuje się następcę, jak by to było w jakimś urzędzie. — Jeszcze jedno: pułkownik Koc chciał przekroczyć Rubikon, chciał z Ozonu stworzyć organizację nacjonalistyczną, o czym świadczy szereg faktów, ustąpienie jego oznacza przeto powrót do polityki środka, więc balansowania między obozem narodowym a frontem „demokratycznym". Ten centryzm to pierwotny grzech Ozonu. Organizacja, która chce jednoczyć i tu z lewa i tam z prawa, musi z konieczności kokietować i nacjonalizm i marksizm, zatem i Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek.

Ale to się na niej mści, to nie daje pożądanych wyników. Przede wszystkim zamazuje oblicze organizacji i odwraca od niej naród. Mamy dość już niewyraźnych dróg, rozlicznego interpretowania deklaracyj i tej fantastycznej chęci pogodzenia za wszelką cenę ognia z wodą. A dziś wszelkie jednoczenie ludzi o różnych światopoglądach jest właśnie taką próbą godzenia tych dwóch żywiołów. Czasy nasze żądają wyraźnych ideologij, zdecydowanych i wyraźnych ludzi. Klimat obecnej chwili dziejowej nie sprzyja „centryzmowi".

W PÓŁ DROGI

Deklaracja lutowa pułkownika Koca zatrzymała się w pół drogi. Daleko jej do sformułowań światopoglądowych, jakimi operuje nowy ruch narodowy. Ale w stosunku do języków politycznych B. B. W. R., wyrażających kilka różnych a sprzecznych wobec siebie nastawień i programów, jest deklaracja Koca dużym krokiem naprzód. — Nie samego obozu pomajowego, — ten jako całość jest skłócony, ale prawego skrzydła legionowo-peowiackiego, które poczęło sterować w kierunku ruchu narodowego. Znamienna jest więc z tego względu, jako dowód prężności i atrakcji nacjonalizmu. Nie mieliśmy też powodu my wyznawcy, radykalnego nacjonalizmu dzielący naród nie na sanację i opozycję, ale ruch narodowy i marksistowski krytykować i kpić z deklaracji lutowej.

Cieszyliśmy się, że Koc znalazł się na drodze do nacjonalizmu.

„DZIWNA MELODIA NAZWISK"

Ale w tym umiarkowaniu deklaracji, w tym jej zażenowanym nacjonaliźmie było i niebezpieczeństwo: że do Ozonu wejdą ludzie, którzy nic z nacjonalizmem nie mają wspólnego. Bo deklaracja nie zmusza do stanięcia po jednej stronie bariery: otwiera wrota podobnie, jak B. B. W R. dla wszystkich, a przede wszystkim dla tych,— co mogą jej założenia i zasady zwekslować na własne tory. I skorzystają z tego — skwapliwie. Więc jedną nogą w Ozonie, drugą we folksfroncie. A czasem obiema nogami gdzieindziej, a jakąś ich imitacją w Ozonie.

Nie dziwota, że „Jutro Pracy" organ ozonowych nacjonalistów, zwracając się w powitalnych słowach do generała Skwarczyńskiego, takie oto rzuca ostrzeżenie.

„Słuchaj Generale. Dziwna melodia nazwisk:

Świętosławski, Kościałkowski, Poniatowski, Miedziński.

Napewno nic nie sądzisz, że tę melodię pojmą nowe szeregi Młodej Polski. Tak jest! Co w gruncie rzeczy ma n. p. Kościałkowski czy Józewski wspólnego z choćby najbardziej umiarkowanym nacjonalizmem? Ruch, który chce jednoczyć Naród, musi być nade wszystko w swojej górze jednolity w nastawieniach i ludziach, tymczasem mamy bukiet z różnych... jarzyn.

DWIE SPRZECZNE TENDENCJE

O. Z. N. zrodził się z dwu tendencyj: a) przedłużenia żywota obozu pomajowego zjednoczenia Narodu, które zjawia się jako mus, jako nieodparta konieczność dziejowa. Niestety moment pierwszy wysunął się w praktyce życia na czoło. Hasło: konsolidujemy Naród, ale pod naszym kierownictwem (obozu rządzącego), nie mogło przyjąć się, bo każda z partyj, w dodatku zorganizowana i liczna, odpowiadała: dlaczego nie pod naszym, a akurat pod waszym? Ofertę Ozonu odrzucono.

Zjednoczenia Narodu nie dokona się środkami mechanicznymi — Naród można zjednoczyć dziś jedynie na gruncie zdecydowanej ideologii, przemawiającej do najgłębszych pokładów duszy Polaka i ideologii walki o nowy ład społeczny i polityczny w Polsce.

A JEDNAK KLUCZ

sytuacji politycznej w Polsce dzierży w swym ręku Ozon i jego protektorzy. Z tego sobie trzeba zdać sprawę. Nie można obok Ozonu przechodzić z uśmiechem pobłażania i ironii. Przecież od tego, czy ułatwi wejście Polski na drogi przemian i szybkiego marszu, czy też zaciemniając swoim „centryzmem" i niejasną koncepcją jednoczenia rzeczywistość naszą, przedłuży chaos polityczny, zależy przyszłość Polski. I tutaj znajduje się ta węzłowa stacja, z której ani Ozon, ani inne partie nie mogą wyruszyć. Bo to są wszystko siły zwrócone nie ku przyszłości, ale wpatrzone w niepowrotną przeszłość. W przeszłość dawnych a dziś nieaktualnych sporów o orientacje przed wojną i w czasie wojny, w przeszłość tarć personalnych, zasług i rozgrywek partyjnych; w przeszłość nawet wtedy, gdy mówią ci ludzie o przyszłości. I coraz głębiej i szerzej przenika w Naród świadomość, że przyjść musi

NOWA SIŁA POLITYCZNA

zrodzona z ducha nowych czasów, z potrzeb i zadań, jakie przed Polską stoją, ze świeżych, pełnych wiary i bojowości kadr nowego pokolenia polskiego. Siłą tą jest ruch narodowo-radykalny. Jego treścią ideową żyje już dziś większość powojennego pokolenia, garną się doń ci ze starszego, którzy tyj, nie stracili wiary w przyszłość Polski. Ruch narodowo-radykalny ma już swoją legendę i mit. Stworzył je twardą i ciężką pracą i walką. Ta legenda i ten mit, rosną. Ruch narodowo - radykalny jest w Polsce potrzebny. Niesie jej wyjście z chaosu politycznego na drogę do wielkiej przyszłości.

I niczego innego nie żąda od obozu rządzącego jak tylko takiej samej swobody ruchów, jaką mają inne organizacje polityczne w Polsce. Bo czyż nie jest tragicznym, że ruch, który wyraża pragnienia i ideały młodego, pokolenia, musi tkwić w formach nielegalnych w wolnym Państwie Polskim?

*

Droga młodych

W Falandze, piśmie narodowo-radykalnym, pojawił się artykuł W. Kwasieborskiego p. t. Nasza Droga. Wyjątki z wymienionego artykułu przytaczamy tu jako dowód trafnego i słusznego wytyczenia zadań młodemu pokoleniu, jako nową, młodemu Polakowi właściwą, ocenę sytuacji i wreszcie jako dowód całkowitego potwierdzenia słuszności dotychczasowych naszych wypowiedzi na łamach „Kuźnicy", i budowania coraz szerszych i mocniejszych podstaw ideowo-programowych pod wspólny front Młodego Pokolenia. Naturalną konsekwencją tego musi być już tylko stworzenie dla istniejącego ruchu form organizacyjnych.

*

Dwoma torami biegnie dziś w Polsce polityka narodowo-radykalna, torami, które nawzajem się uzupełniają, wiodąc konsekwentnie do chwili zasadniczej walki o nasz decydujący wpływ na losy narodu i państwa. Na jednym z nich pracujemy nad zlikwidowaniem w życiu polskim starych okopów na „sanację" i „opozycję", oraz nad wyżłobieniem w życiu polskim nowej linii podziału", odgraniczającej wyraźne siły narodowe od rozgałęzionych macek Folksfrontu.

Drugi tor pracy i walki, to skupianie i organizowanie wokół programu narodowo-radykalnego wymienionych wyżej sił narodowych, mobilizowanie w imię jednych, konkretnych dążeń i pod jednym zdecydowanym kierownictwem rozproszonych dziś i skłóconych żywiołów nowego pokolenia, tworzenie obozu, który zdolny będzie uderzyć na przeciwnika uderzeniem Przełomu i przeprowadzić budowę nowej, wielkiej Polski.

Zorganizowanie tych sił nie jest możliwe bez rozerwania dotychczasowego układu politycznego: „sanacja" — „opozycja"; nie jest możliwe przy istnieniu tradycyjnych „linii podziału" doprowadzenie naszych stosunków wewnętrznych do stanu, w którym wiadomem będzie, kto jest wrogiem, a kto sojusznikiem, z kim w jednym szeregu można walczyć o Wielką Polskę, a kogo w imię Wielkiej Polski niszczyć.

Oto dwa zasadnicze tory naszej akcji, dwa, bezpośrednio — jak zaznaczyliśmy — z sobą związane fronty walki i pracy Ruchu Narodo- Radykalnego.

Wielka Rewolucja Polski jest postulatem naszych dziejów, jest niejako koniecznością naszego historycznego rozwoju. Czujemy za sobą oparcie historii, czujemy, że jesteśmy wyrazicielami wielkiego, głębokiego procesu polskiego życia. Jest to jeden — nie jedyny naturalnie - z czynników, który daje nam poczucie siły, daje wiarę w zwycięstwo.

Do prawdziwego zwycięstwa, które wywalczamy i wywalczymy, nie idzie się nigdy po równej, gładkiej drodze Taka droga usypia, rozkłada, osłabia energię, rozhartowywuje wolę i upór. Droga nasza od pierwszej chwili miała wyboje, które wiele trudu i ofiar nam przysporzyły. Czy przeklinamy te trudy! Nie! bez nich nie bylibyśmy dziś siłą, siłą, która coraz potężniej waży nie mielibyśmy tak głębokiej jak dziś na szalach polskiego życia, bez nich pewności, że — wbrew wszystkiemu— do nas należy ostateczne zwycięstwo, że my będziemy budowniczymi Wielkiej Polski.

„Kuźnica"
walczy o nowy
ład społeczny
w POLSCE.

„Kuźnica"
jest jedynym pismem narodowo-radykalnym
Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

Naszym zdaniem

100 PROCENT DEMOKRACJI

Jest w Polsce sporo obrońców demokracji, to znaczy partyjnictwa, obrońców za wszelką cenę i wbrew wszystkiemu. Szeregi Robotnika, Nowego Dziennika, Naje Folkszaitung i innych powiększyły się. Przybył nowy, niespodziewany zdawało się sprzymierzeniec „Polonia" katowicka. To, że Polonia powoluje się na encykliki, to nie jest groźne, z biegiem czasu i temu się da rady. Że tak faktycznie jest, dowodzą nietylko nekrologi ludzi o błogosławionej pamięci, którzy widocznie Polonię coraz bardziej uważają za swój organ obok Nowego Dziennika, nie tylko ogłoszenia, ale całe szpalty, całe artykuły. To chyba mutacja Robotnika. Kiedyś n. p. pojawił się artykuł bez podpisu, a zatem odpowiada stanowisku redakcji p. t. „Przełom" rumuński a interesy Polski." Przytoczymy kilka ciekawych powiedzonek, ilustrujących „ewolucję" Polonii. Już sam artykuł zaczyna się tak:

„Przełom" w Rumunii. dokonany przez powierzenie władzy przez króla Karola dr. Godze, przywódcy partii narodowo-chrześcijańskiej, wywołał w państwach totalnych, a szczególnie w faszystowskiej Italii zachwyt i uniesienie, w państwach demokratycznych, we Francji, Anglii, Czechosłowacji, głębokie zaniepokojenie, a w Rumunii samej niebezpieczny kryzys. W Polsce nasi skrajni nacjonaliści zachłystują się od entuzjazmu nad rumuńskim „przełomem", bo rząd Gogi bije Żydów, a niektórzy nasi nacjonaliści wartości każdego reżimu i kierunku politycznego mierzą miarą antysemityzmu".

Widać z tego całkiem jasno, że rządy Bluma i frontu ludowego we Franji i demokracja czeska z masonem Beneszem na czele podoba się Polonii. Takiego to rządu chce widocznie Polonia w Polsce. Według organu stronnictwa Pracy rząd Gogi bije (sic) żydów. Gdzie rząd rumuński bije żydów? I czy cię martwi Polonio? Albo takie powiedzonko!... próba z Gogą stwarza ciężkie przesilenie państwowe i stanowi ryzyko, które nie wiadomo jak się skończy.

Ale demokratyczne sejmowładztwo w Polsce nie stworzy przesilenia, stworzy raj. To się nazywa logika i konsekwencja. Oto błogosławiona prostota. O sancta simplicitas! Dalej:

„Zaniepokojenie państw demokratycznych usiłuje się rozwiać oświadczeniami w prasie, rozmowami z dyplomatami akredytowanymi w Bukareszcie i szeregiem podróży do stolic państw europejskich. *Ale czy kroki te zdołają rozwiać nieufność państw demokratycznych?"*

No więc powiedzmy, że się nie rozwieje nieufność „państw demokratycznych". Co z tego wyniknie? Może sankcje abisyńskie? To jest mentalność z epoki, kiedy niektórzy tak zwani mężowie stanu za szczyt kariery uważali płaszczenie po przedpokojach Wersalu. Tam się to bractwo kuliło ze strachu przed „starym tygrysem" i Wilsonem, gdy się demokracja gniewała. My mamy się według tego także jeszcze bać, by nie urazić demokracji, bo pani demokracja będzie się gniewała. Niestety demokracja już się gniewa. Jak ją przeprosić mądra Polonio? Demokracją w Polsce? Oddaniem w pacht żydom tego, czego jeszcze nie zdołali zagarnąć i kiedy ty o Polonio echem Nowego Dziennika z dodatkiem encyklik w peticie?

NAJWAŻNIEJSZE PYTANIE

Jak je stawia Polonia? Posłuchajcie.

„W Polsce cieszą się totaliści, bo w przełomie rumuńskim widzą zwycięstwo swych marzeń, cieszą się skrajni nacjonaliści, bo reżim Gogi gnębi Żydów. Warto jednak zadać sobie pytanie, czy osłabienie Małej Ententy i wzrost wpływów niemieckich w zagłębiu naddunajskim i na Bałkanach leży w interesie Polski? A to pytanie dla nas najważniejsze".

Panowie uwaga! Rumunia gnębi żydów — to pisze Polonia. Tych żydów, który mają kamienic w Bukareszcie tyle chyba co w Katowicach, którzy obsiedli banki, handel i przemysł. Polonia ubolewa, że Goga porzucił literaturę, a zajął się polityką. Rzecz zrozumiała, nie mógł dopuścić do powstania w Rumunii Stronnictwa Pracy i musiał rzucić literaturę.

A teraz powiedzmy sobie, czego chce Polonia? Nie ma jeszcze odwagi bronić otwarcie żydów i zawrzeć paktu z Niedziałkowskim, więc tak narazie pośrednio. My na to najważniejsze pytanie mamy jedną odpowiedź. Kiedy ruch narodowy zwycięży w Polsce, nie Niemcy, ale my będziemy tam mieli wpływy, które dziś jeszcze istnieją wbrew wysiłkom panów centrowców, którzy opętani kompleksem niższości, widzą Polskę tylko w ogonie demokracji. To się nazywa polska polityka. Dostrzegamy na niej coraz wyraźniejszy cień fartuszka i kielni. Czy wiesz Polonio, że ostatnio o Stronnictwie Pracy prasa bolszewicka wypisuje się w samych superlatywach! Quo vadis Polonia?

NIEPRZEDAWNIONE WIĘZY

Nieprzedawnione więzy do demokracji objawił klubowi demokratycznemu, według relacji tygodnika „Czarno na białym" p. prezydent Mościcki. Wszystko jest jasne. Stronnictwo Pracy jest za demokracją i zwalcza sanację i lewicę, które także są demokratyczne i zwalczają się nawzajem. Miejmy nadzieję, że i to się wyjaśni. I Stronnictwo Pracy i P. P. S. i naprawa i lewica sanacyjna, będą chciały wyborów i wiekuistych między sobą rozgrywek. Będzie to wyjaśnieniem że nic nie będzie wyjaśnione, oczywiście dopóki komuna nie przerwie tej idylli dymokratycznej. Czy zapobiegnie temu Ozon? Wiele się „Czarno na białym po gen. Skwarczyńskim spodziewa, ale jak będzie w rzeczywistości?

Naszym zdaniem młode pokolenie winno budować tylko na sobie i ufać we własne siły. „Demokracja" zje sama siebie a młode pokolenie musi nie dopuścić, by „demokracja" nie zaprzepaściła i Polski.

PAŃSTWOWOTWÓRCZOŚĆ

Dyskusja w sejmie, jak zwykle nieskoordynowana i jałowa obok klasycznego już bałaganu pojęć i dążeń, także i wzrost idei narodowej.

Przykładem takim jednak nie może być poseł Walewski, raczej bizantyjskiej państwowo-twórczej biurokracji, który O.N.R. postawił na równi z komunistami. Taka mentalność w konsekwencji może doprowadzić do poglądu, że mniejsza o to kto jest w tym państwie i kto nim rządzi, byle się to nazywało państwem polskim n. p. polskie państwo żydowskiego narodu. Słusznie dano odprawę posłowi Walewskiemu. Nie wolno porównywać szczerych Polaków uczciwie i szczerze walczących o Wielką Polskę z jej wrogami marksistowskimi, bez uczynienia krzywdy myśli młodo-narodowej. Tak może stawiać sprawę tylko bezduszny państwowotwórca.

☆

ALOJZY TARG.

Problem urzędniczy

Z różnych stron można podchodzić do zagadnienia pracownika umysłowego. Można je oceniać od strony fachowości urzędnika polskiego, jego poziomu etycznego, położenia ekonomicznego, czy wreszcie zainteresowań ideowych. Doceniając ważność każdego ze wspomnianych momentów, w niniejszych uwagach zajmiemy się krótko ekonomiczną stroną sprawy urzędniczej. Zagadnienie urzędnicze bowiem na tym odcinku jest w tej chwili prawdziwie ropiejącą raną, którą należy bezwłocznie usunąć.

Nie ma co obwijać w bawełnę: położenie urzędnika państwowego w tej chwili jest fatalne. Piszę dlatego państwowego, gdyż z pośród 3 kategorji urzędników prywatnych, samorządowych i państwowych, najgorzej przedstawia się sytuacja materialna tych ostatnich. Urzędnicy państwowi są nietylko najgorzej uposażeni z racji istniejących przepisów prawnych, ale również dlatego, że wyłącznie ta kategoria urzędników jest pociągana do specjalnych świadczeń kryzysowych (podatek specjalny). Wreszcie nie podobna pominąć trzeciego momentu, mianowicie w ostatnich latach na skutek poprawy koniunktury w niektórych dziedzinach gospodarstwa, zwłaszcza przemysłu, uległo pewnej poprawie położenie urzędników prywatnych, natomiast żadnej zmianie nie uległa sytuacja pracowników państwowych i to mimo wzrostu cen wielu artykułów pierwszej potrzeby. Faktycznie zatem warunki egzystencji urzędnika państwowego uległy dalszemu pogorszeniu.

Czynnikiem, który w pierwszym rzędzie zdecydował o obecnym położeniu urzędników państwowych jest ustawa uposażeniowa, wprowadzona w roku 1934. Podstawowe niedomagania tej ustawy są powszechnie znane. Przypominamy jedynie niektóre. Ustawa nie uwzględnia awansów automatycznych, ustala nieproporcjonalnie niskie uposażenia dla urzędników niższych szczebli uposażeniowych, przy nieproporcjonalnie wysokich uposażeniach urzędników wysokich grup. Jeśli chodzi o nauczycielstwo, to w ustawie z r. 1934, szczególnie rażącym jest przepis, według którego nauczyciel z wykształceniem akademickim czekać musi 9 lat, aby osiągnąć 7 grupę uposażeniową z wynagrodzeniem 335 złotych. Położenie nauczycieli szkół powszechnych jest jeszcze gorsze. A przecież mało który zawód tak wyczerpuje i niszczy zdrowie jak właśnie zawód nauczycielski. Tak skontruowana ustawa i to w okresie b. silnego kryzysu, gdy tyle mówi się i nawołuje do ofiarności na rzecz dobra ogólnego, dobra społecznego, jest wyjątkowym i niepospolitym wykroczeniem przeciw prymitywnym nawet wymogom sprawiedliwości społecznej i etyki. Jest rzeczą b. znamienną i niezwykle charakterystyczną dla pewnej części naszego społeczeństwa, że w przeciągu tych kilku lat, w czasie których obowiązuje omawiana ustawa, nie znalazł się ani jeden minister, a prawie ani jeden przedstawiciel naszych ciał ustawodawczych, któryby we właściwy sposób napiętnował ten stan rzeczy i zażądał zmiany.

Dla lepszej charakterystyki ustawy, o której mowa, przytoczymy chociażby jeden przykład.

Dodatek funkcyjny np. kierownika oddziału w Śl. U. Wojew. wynosi 250 zł. Jest to mniejwięcej tyle, co uposażenie pracownika w VIII stopniu (270 zł. otrzymuje na rękę urzędnik w VIII st.) Pobory zatem kier. oddziału wynoszą w Śl. Urz. Woj. mniejwięcej 700—800 zł. Nie piszemy tego dlatego, abyśmy uważali, że pobory, dochodzące do tej wysokości są czymś nie normalnym albo jakimś nadmiernym uposażeniem, ale dlatego, by wskazać, jak wysokie i nieproporcjonalne, a zatem niesprawiedliwe muszą być uposażenia wyższych i wysokich urzędników państwowych (starostów wojewodów, dyr. departamentu, ministrów) w stosunku do zwyczajnego pracownika, skoro między zwyczajnym pracownikiem a kier. oddziału istnieją tak znaczne różnice. A przecież pojemność żołądka i ogólny zakres potrzeb dygnitarza oraz zwykłego pracownika jest ten sam. Wielokrotnie zaś ten ostatni ma na barkach i głowie troski rodzinne, pierwszy niejednokrotnie wolny jest od wszelkich kłopotów, wiążących się z utrzymaniem rodziny.

Zachodzić może pytanie, dlaczego stworzono tak niemoralny i ohydny stan rzeczy? Różne można by dawać odpowiedzi. Naszym zdaniem dwie nadewszystko przyczyny mogą wchodzić w rachubę. Po pierwsze, chodziło o jak najbardziej intensywne wyeksploatowanie żłobu przez kliki, po drugie, szło o to, aby góra trzymała doły za mordy. To zaś najczęściej osiąga się z dodatnim wynikiem przez związanie góry możliwie pełnym żłobem. Cele zatem wstrętne i płaskie. Podobno był człowiek, który czuł, że to mocno cuchnie, cóż kiedy był już bezsilny, bo kończył powoli swój żywot. Utarło się w opinii, że i za tą rzecz, jak za wiele innych ponoszą odpowiedzialność nędznej pamięci braci Jędrzejewicze. Jużci, że Jędrzejewicze są najbardziej klasycznym eksponatem systemu i jego wcieleniem. Niewątpliwie w wielkim stopniu ponoszą odpowiedzialność, skoro sprawując urzędy, doprowadzili do opisanego stanu rzeczy. Ale obwiniać tylko Jędrzejewiczów, to byłoby zbytnie uproszczenie sprawy. Winę ponosi cały system. Winę wreszcie ponoszą zawodowe związki pracownicze, w pierwszym rzędzie powołane do obrone interesów pracowników umysłowych. Otóż związki te w r. 1934 nie zrobiły dosłownie nic, aby nie dopuścić do wprowadzenia ustawy, tak bardzo krzywdzącej pracowników umysłowych. Wielka szkoda, że w r. 1934 związki zawodowe pracown. umysłowych nie uświadomiły sobie tej krzywdy, jaka została wyrządzona pracownikom. Wielka szkoda że dopiero po 4 latach zrozumiały istotę ustawy i domyśliły się, że pracownikowi dzieje się wielka niesprawiedliwość. A może kryje się za tym jeszcze coś więcej?

Już ta krótka i pobieżna analiza dowodnie wskazuje, że ustawa z r. 1934 musi ulec nie po 3 latach ale bezzwłocznie i to gruntownej zmianie, a to z 2 przede wszystkim względów. Omówimy je w nr. następnym.

Jeśli jesteś przyjacielem pisma, zapłać prenumeratę i zjednaj mu prenumeratorów!

Ojczyzna

Wyraz po tysiąc kroć tysięcy powtarzany —
nie schodzi z warg niczyich, śnią go wszystkie stany,
krzyczą na każdym miejscu i o każdym czasie,
malują go na tablicach, wypisują w prasie —
Imię JEJ wylatuje — het — pod stropy nieba.
Pozwólcie, że zapytam: czy aż tego trzeba,
by słowo to bez przerwy w dzień, czyli w noc ciemną
na każdym miejscu wszędzie tkwiło nadaremno?
by słowem tym kupczyli różne Joski, Srule?...
Ja użyć GO nie chciałem. Użyłem w tytule.

Aleksander Widera.

INŻ. ZYGMUNT SŁAWIŃSKI.

Czym Kongres inżynierów miał być i był

Czym I Polski Kongres Inżynierów był, tego nie da się powiedzieć w krótkich słowach. Istoty wielkich idei nie da się zamknąć w kilku frazesach.

Gdy prace Kongresu zostaną ostatecznie zakończone i opublikowane — generalną ideę Kongresu będzie można zrozumieć łatwo.

Dziś jednak, stwierdzić można i trzeba, że I Polski Kongres Inżynierów był jednym z ważnych etapów wyzwalania się nowej polskiej myśli programowo-gospodarczej. Etap ten nazwać można — tworzenie wzorca gospodarczo-technicznego sił wytwórczych Polski.

Jesteśmy obecnie w tym okresie, gdy tragizm sytuacji gospodarczej i społecznej Polski staje się dla nas wszystkich coraz bardziej jasny. W tej sytuacji musimy się zdobyć przede wszystkim na najwyższe napięcie myśli, aby z otchłani nędzy i upadku, w możliwie najkrótszym czasie dojść do potęgi, bez której Polska może przestać istnieć.

Najpotężniejszym twórczym narzędziem nowoczesnego człowieka, nie jest jego siła mięśni i wartość posiadanego złota, nie jest nawet bogactwo surowców i maszyn. Narzędziem tym, jest myślący mózg i silny charakter.

Skupiona w określonym kierunku wola musi uruchomić intensywny proces myślenia. Dojrzała myśl musi wskazać woli kierunek realnego działania.

Pełna i beznamiętna świadomość sytuacji naszego kraju jest jedynym punktem wyjścia dla wielkiego świadomego działania. Wszelkie inne działanie będzie przypadkowe i ślepe, a więc — w konsekwencji słabe i najczęściej błędne.

Zdajemy sobie sprawę z nadzwyczajnych trudności położenia gospodarczego Polski od wewnątrz i od zewnątrz.

Uświadamiamy sobie dobrze, jakie na tle obecnej chwili dziejowej są dla Polski najpilniejsze gospodarcze potrzeby.

Zdajemy sobie sprawę również i z tego, że wobec zbyt wielkiej dysproporcji potrzeb a rozporządzalnych sił i środków, z tego położenia w jakim się znaleźliśmy, w dużej części z winy własnej — największe napięcie patriotycznych uczuć, największa nienawiść do wrogów, nie wiele dadzą, jeśli świadoma celów myśl, nie wskaże nam prostej drogi wiodącej najszybciej i najłatwiej do pożądanego jutra, którą dziś okrywają jeszcze mroki naszej pozaświadomości.

Drogę zrywu gospodarczego Polski, jak słupy granitowe, wyznaczają etapy, przez które musi przejść twórcza praca myślowa, jaka się powinna odbyć, aby w konsekwencji wskazać bliskie i realne cele dla zrywu fizycznego, który przychodzi zawsze później.

Pierwszy etap — to wzorzec gospodarczo-techniczny, do którego zmierzamy. Wzorzec ten musi być wyrazisty, jasny, wytknięty w sposób konkretny i możliwie ścisły. Wzorzec wyznaczony nie w ogólnikach i nie w stale zmiennych miernikach wartości, lecz w praktycznie niezmiennych miarach masy, przestrzeni i czasu.

Wzorzec ten musi dać wyczerpującą odpowiedź na najbardziej zasadnicze i palące pytania w dziedzinie gospodarczej:

Czy i jakie będziemy mogli stworzyć narzędzia obrony i jak będzie wyglądało ich gospodarcze zaplecze?

Czy potrafimy wyżywić wzrastającą ludność Polski, przyodziać ją dać znośne mieszkanie, stworzyć materialne podstawy dla rozwoju kultury, wyrwać częściowo lub całkowicie z dzisiejszej nędzy, i kiedy to może najszybciej nastąpić?

Czy potrafimy w krótkim czasie stworzyć sprawną sieć komunikacyjną i energetyczną, dającą możność gospodarczego podniesienia, uaktywnienia i uprzemysłowienia najdalszych nawet zakątków kraju?

Czy potrafimy stworzyć planową i najnowocześniejszą w Europie sieć ośrodków gospodarczych — miast, rozmieszczonych nie przypadkowo, lecz funkcjonalnie wychodząc z najlepszych geograficzno-gospodarczych układów?

W jakim stopniu i kiedy opanować możemy żywioły naszych wód i każemy potokom górskim i rzekom pracować na nasze potrzeby?

W jak wielkim stopniu możemy podnieść jakość i wydajność naszej gleby?

Jak trzeba rozbudować przemysł, aby podołał on w całej pełni rozlicznym swoim zadaniom?

W jakim stopniu możliwa jest ta rozbudowa, pomimo szczupłości zapasów surowcowych i niedostatku maszyn?

I w jakim czasie to wszystko dokonane być może własnymi lub prawie wyłącznie własnymi siłami, gdyż nie można przecież budować wielkiego planu na nadziei w pomoc od obcych?

Rzecz jasna pytania te nie wyczerpują wszystkich problemów. Charakteryzują jednak zasadniczy bieg myśli.

Pierwszy etap przygotowawczy do gospodarczego zrywu — to więc techniczny wzorzec wielkiej gospodarczej mobilizacji. Wzorzec mobilizacyjny — to zimny i beznamiętny bilans wszystkich sił twórczych narodu i państwa, mogących być zużytymi do walki o byt i do budowy lepszego jutra.

Przy opracowywaniu tego bilansu jedynie ważne jest, co trzeba i co można zrobić państwu — maksimum bezpieczeństwa, społeczeństwu — najpierw znośny byt, a po tym dobrobyt, a całości organizmu gospodarczego — szybki i potężny rozwój.

Dla pierwszego etapu gospodarczego zrywu nieistotne jest wszystko to, co wykracza poza ten wzorzec. Nieistotne jest więc zastanawianie się jak mobilizację trzeba przeprowadzić, przed tym trzeba bowiem uświadomić sobie rodzaj i wielkość sił własnych obok sił przeciwnika, bądź też — obok zadań do wykonania. W momencie tym nie pierwszoplanowa jest dla nas również sprawa form społeczno-ustrojowych, sprawa tytułu własności, sprawa form organizacyjnych i metod gospodarki pieniężnej. Wszystko to, mąci nam tylko obraz naszego wzorca problemami wyjętymi z formalnej treści dnia dzisiejszego.

Treść ta jest decydująca dziś, ale jutro może być ona przez nas samych do gruntu zmieniona. Pocóż więc obciążać się zbędnym balastem, gdy wysiłek myślowy musi być i tak olbrzymi!

Ten wewnętrzny wysiłek musi być tym większy, że każdemu napięciu konstruktywnej myśli musi towarzyszyć wewnętrzne napięcie woli. Powstać musi wewnętrzna dyscyplina myślowa. Brak jej prowadzi do myślowego chaosu, daje rozumowy produkt bezwartościowy.

Pierwszy etap gospodarczego zrywu jest zrywem przede wszystkim duchowym. W duszach tych ludzi, którzy tworzą wzorzec gospodarczej przyszłości, musi się przełamać coś co w nich dotąd tkwiło niezmiernie głęboko — przeważająca więź z dzisiejszą chwilą. Za dużą przewaga dziś przed jutrem, nadaje zasadniczy ton pracy człowieka i stwarza niby to realizm i trzeźwość, ale równocześnie niszczy jego polot, hamuje twórczą koncepcję, uniemożliwia *spojrzenie w jutro oczyma tego jutra.*

Każdy człowiek, który sobie to jasno uświadomi, musi mimo to siłą woli złamać w sobie zbyt silne przyzwyczajenie patrzenia w przyszłość przez pryzmat dnia dzisiejszego; siłą woli oderwać się musi od zdarzeń, które go otaczają obecnie i które kształtują jego uczucia. Bez takiego wewnętrznego aktu woli, nie może być aktu rozumowego poznania perspektyw przyszłości, osiągalnej siłą ludzką.

Taki jest drugi i konieczny element duchowego zrywu, przez który przejść muszą wszyscy ci, którzy się mienią być pionierami.

Właśnie tak pojęty pierwszy etap drogi gospodarczego zrywu wytknął „Pierwszy Polski Kongres Inżynierów". Postawił sobie cel jasno określony — stworzenie technicznego wzorca pełnej mobilizacji sił gospodarczych Polski. Chodziło o opracowanie bilansu jej hierarchicznie najważniejszych potrzeb i jej produktywnych możliwości, w warunkach maksymalnego napięcia wszystkich sił twórczych, nie oglądając się na żadne czynniki, zmiana których zależna jest w perspektywie czasu wyłącznie od człowieka, gospodarza w tym kraju. Poza możliwościami technicznymi wzięto więc pod uwagę tylko wytrzymałość i zdolność człowieka z polskiej gleby.

Po raz pierwszy w Polsce na wielkim publicznym zjeździe uświadomiono sobie jasno, że z punktu widzenia naczelnych celów przyszłej pełnej mobilizacji narodowej energii i w momencie jej obliczania, zupełnie mało istotnym jest cały olbrzymi konglomerat form, pojęć i zasad tkwiących w dotychczasowych systemach ekonomicznych, ustrojowych i społecznych. Problematy te niewątpliwie mają swoją moc i siłę żywotną, ale przejawią się dopiero w momencie realizacji założonego wzorca. W zależności od tego, jaki będzie kierunek i siła ich oddziaływania, wzorzec będzie w praktyce osiągnięty w 100% lub w mniejszym %-cie, czyli, formy te i tradycje, jeśli zostaną nadal utrzymane, wpłyną na większe czy mniejsze opóźnienie założonych celów gospodarczych.

Pierwszy Polski Kongres Inżynierów, jeśli nie całkowicie to w dużym stopniu, wyzwolił się z mentalności patrzenia na wszystko przez pryzmat naszego smutnego dziś. Potrafiono w dużej części uniknąć jałowych ogólnikowych rozważań w typie „czemu, na co i po co"; nie zaprzątano sobie zbytnio głowy problemami, które acz kolwiek płyną ze szczerego uczucia i głębokiego patriotyzmu, nie wnoszą nic nowego do programowo-gospodarczego wzorca, będącego treścią pierwszego etapu drogi, i które nie w tym etapie mogą być rozwiązywane.

I dla tego wszystkiego Kongres mógł tak obszernie odpowiedzieć na pytania, na które nikt dotychczas w Polsce nie tylko nie dał, ale nawet nie próbował dać ścisłej odpowiedzi.

Kongres ten przede wszystkim stwierdził, że technicznie biorąc, Polska może dokonać pełnej mobilizacji wszystkich ludzi zdolnych do pracy, dziś jej nie mających; zabrać z rolnictwa cały nadmiar ludzi, sięgający wraz z rodzinami co najmniej 4.000.000; planowo zatrudnić całość uzyskanych w ten sposób wolnych rezerw roboczych we wszystkich innych działach gospodarowania, przede wszystkim jednak w robotach technicznych i w przemyśle; wszystkich ludzi tych wraz z rodzinami zaopatrzyć w sposób skromny, ale pozwalający na lepsze niż dotychczas życie, dostarczyć im materiałów i narzędzi pracy. Przy pomocy takiej dodatkowej armii roboczej, uwzględniając też wzrost wydajności i sprawności pozostałych pracowników można gruntownie przebudować i rozbudować cały układ podstawowych urządzeń gospodarczych; potężnie rozwinąć przemysł, zwłaszcza wytwarzający dobra wytwórcze; silnie podnieść produkcję rolną. Wszystko to w skali i w tempie, które przed tym zdawały się niewiarogodne.

Pod tym względem Pierwszy Polski Kongres Inżynierów swoje najważniejsze zadanie spełnił.

Tak, dzięki Kongresowi, powstał obraz teorytycznie stworzony i teorytycznie sprawdzalny, który zapewnie w niedługim czasie zostanie wykończony.

Jest to wizja, która oczywiście równie dobrze może być wykonana w całej pełni, jak nie wykonana wcale. Lecz plan gospodarczy wyrażony w masie, w przestrzeni i w czasie, oraz w czwartej współrzędnej — świadomej twórczości ludzkiej, z chwilą gdy rzucona jest jego wizja i gdy zostaje dowiedziona jego techniczna możliwość, przestanie być poza granicą świadomości i poza zasięgiem ludzkiej woli.

Tylko od napięcia woli i od talentu realizatorów zależy, aby taki plan został wykonany w pełni.

Na polskiej etnicznej glebie długo trzeba będzie jeszcze orać i siać, aby wykonać przewidziane i technicznie możliwe plany gospodarowania.

Nie jest rolą świata inżynierskiego zastanawiać się nad tą ostatnią kwestią. Inżynierowie muszą dać elementy do planu przyszłej mobilizacji wszystkich sił twórczych Polski, który będą musieli stworzyć Ci, którzy wezmą pełną odpowiedzialność za przyszłe losy Polski!

Pan Mandelbaum

P. Mandelbaum - Drzewieski, jeden z czołowych ludzi b. Zarządu Głównego Z. N. P. — i jak powszechnie stwierdzono mózg wym. Zarządu, znalazł się pod obstrzałem na terenie sejmowym. Oto p. posłanka Prystorowa charakteryzuje tego sławetnego żydka, który przez kilka lat rządził się wszechwładnie na terenie Z.N.P. i kierował sekcją nauczycieli szkół średnich Związku. Słuchajmy, co mówi posłanka Prystorowa o b. komisarzu bolszewickim, którego spotkała po przewrocie bolszewickim w Rosji:

„Wówczas, mówi posłanka Prystorowa, wygłaszał on na zgromadzeniach polskich płomienne przemówienia, aby rewolucjoniści polscy poparli ruch komunistyczny. Nie był p. Drzewieski wtedy polskim rewolucjonistą ani Polakiem. Był dygnitarzem rządu Kiereńskiego. Nieraz udzielał nawet protekcji Polakom, ale nie był złączony z naszą ideologią. To było jego pierwsze oblicze. Drugie zjawiło się już w Polsce, kiedy wypłynął jako urzędnik w Ministerstwie Oświaty za czasów premiera Jędrzejewicza. Miał wszelkie szanse po temu, aby objąć wysokie stanowisko jako pionier postępu w stosunku do wychowania młodzieży. Jest on dotychczas szarą eminencją w tym ministerstwie i wykuwa ideały dla całego nauczycielstwa polskiego. Po całej tej ewolucji nie mogę p. Mandelbauma obdarzyć zaufaniem — mówi p. Prystorowa i wyraża też nadzieję, że naucz. tak pokieruje na zjeździe sprawami, by b. Zarząd Z. N. P. nie wrócił na dawne stanowisko" (Polonia, 25. I. 38).

Czytając te słowa, oblewam się rumieńcem wstydu i jako nauczyciel i jako Polak. Jak to wytłumaczyć, że polski nauczyciel tolerował we władzach swego Związku i dał się prowadzić za nos b. komisarzowi bolszewickiemu, nahalnemu żydziakowi Mandelbaumowi; jak to wytłumaczyć, że taki Mandelbaum odgrywał i odgrywa jeszcze taką rolę w naszym szkolnictwie. Jak się tu dziwić, że młode pokolenie polskie tak mocno i brutalnie czasem reaguje na podobne zjawiska.

Nauczyciel.

LUDWIK ŁAKOMY.

Bitwa pod Szopienicami w 1863 r.

Mało znanym jest fakt, że w Powstaniu Styczniowym brali także udział Górnoślązacy, a dotąd żaden z polskich historyków nie wspominał, że na terenie Górnego Śląska zakończył się epilog bitwy powstańców z pograniczną strażą rosyjską, bitwy rozpoczętej na polach między Sosnowcem a Szopienicami dnia 7 lutego 1863 roku.

Uczestnikami Powstania Styczniowego byli znani działacze z czasów odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku: ś. p. Marcin Kopiec i naówczas urzędnik w Mysłowicach ś. p. Gambiec. Ponadto doraźny udział wzięli w bitwie lutowej mieszkańcy Szopienic i Małej Dąbrówki: Morgała, Lelek i Kołłątaj. Ten ostatni dostąpił takiego zaszczytu, że za okazane męstwo dowódca oddziału państwowego Teodor Cieszkowski odznaczył go biało-czerwoną kokardą narodową.

Bitwę pod Szopienicami dość trafnie charakteryzuje O. Klausmann w dziele „Oberschlesien vor 55 Jahren" w rozdziale „Die polnische Insurrektion von 1863". Z tego dzieła dowiadujemy się, że mieszkańcy Szopienic i Mysłowic zajęli zdecydowanie wrogą postawę wobec pogranicznej straży rosyjskiej, która rozbita przez powstańców, w panice ratowała się ucieczką poza Brynicę.

Akcję zbrojną wszczął Teodor Cieszkowski, jeden z podkomendnych Apolinarego Kurowskiego, stojącego obozem w Ojcowie. Na czele 500 powstańców, wspierany przez kolejarzy, wieśniaków i robotników sosnowickich, dnia 7 lutego o godz. 4 rano Cieszkowski zaatakował Sosnowice (pierwotna nazwa Sosnowca) i po zdobyciu dworca kolejowego zabrał z kasy komunalnej i dworcowej 90.000 rubli. Następnie uderzył na koszary straży pogranicznej, stoczył tam zaciętą walkę, zdobył kilkadziesiąt koni, sporo karabinów i amunicji, przepędzając Moskali za Brynicę. Silny patrol wysłany za pierzchającym wrogiem w stronę Małej Dąbrówki, na terenie dzisiejszej kolonii Szopienic Borki stoczył nową potyczkę z Moskalami, odnosząc w niej bezapelacyjne zwycięstwo dzięki samorzutnej pomocy Górnoślązaków.

Tymczasem Cieszkowski ulokował w spalonym gmachu budynku dworcowego w Sosnowicach, a otrzymawszy meldunek, że po ochłonięciu z paniki, Moskale próbują przejścia przez Brynicę, wysłał pomoc, która atoli okazała się zbędną, gdyż patrol powstańczy, wspomagany przez mieszkańców Szopienic i Małej Dąbrówki, sam się uporał z wrogiem.

Zwycięscy wrócili z triumfem do Sosnowic, skąd Cieszkowski opublikował odezwę o objęciu władzy przez Rząd Narodowy i o właszczeniu wieśniaków, poczym pod wieczór odjechał wraz z oddziałem do Dąbrowy Górniczej.

Według relacyj niemieckich, przebieg pięciogodzinnej walki powstańców z rosyjską strażą pograniczną w Sosnowicach, był następujący:

O godzinie 3 min. 20 zawiadowca stacji otrzymał meldunek z Dąbrowy, że pociąg, przewidziany rozkładem jazdy, odszedł normalnie. Straż pograniczna (licząca dwie kompanie piechoty i setnię kozaków) ulokowana w obrębie dworca celem obrony tegoż (po napadzie powstańców w dniu 4. II na Maczki), drzemiąc po kątach nie spodziewając się żadnej napaści. Między żołnierstwem kręciło się kilku kolejarzy, racząc podoficerów to papierosami, to gorzałką, którą popijano wprost z flaszek.

Na kilka minut przed czwartą rano, kolejarze się ulotnili, zaś moskiewska obrona dworca zaczęła po kątach chrapać w najlepsze. Wtem pociąg wpada na stację. Z wagonów miast zwykłych pasażerów — wysypało się 500 powstańców, w czym około 200 kosynierów, z furią wpadając na zdezorientowanych Moskali. Wywiązała się straszliwa walka, w której najwięcej dokazywali kosynierzy, bez miłosierdzia siekąc wroga straszliwą swoją bronią — kosami.

Wszyscy zmarli w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia.

Mimo nagłego natarcia, żołnierz rosyjski począł brać górę nad powstańcami. W tej chwili wystąpili kolejarze i ludność Sosnowic, atakując Moskali z tyłu. Po krótkiej walce wyparto ich z obrębu dworca pędząc w stronę Brynicy. Powstańcy postępując za nieprzyjacielem natknęli się znów na opór w lesie, który rósł wzdłuż dzisiejszej ulicy Piłsudskiego, od strony rzeki. Widząc, że Moskale mają się zamiar bronić, Cieszkowski podzielił oddział na dwie części. Jedną posłał na wroga frontowym atakiem, druga pędząc kłusem uderzyła z lewej flanki (w miejscu gdzie dziś ulica pusta). Kolejarze i ludność miejscowa czekała w chaszczach wzdłuż teraźniejszej ul. Teatralnej (gdzie dziś stoi pamiątkowa kapliczka), czekając na stosowną porę. Gdy pokrzykiwania kosynierów zmieszały się ze szczękiem kos i gromkiem nawoływaniem: „Jezus! Mario! Na odlew! Z siłą na cały pokos! A górą! Matko Boska Częstochowska pomagaj! A skorzy! Styliskiem, styliskiem go! Bóg z nami!" — wówczas kolejarze z ludnością podniósłszy wrzawę wypadli z ukrycia i runęli na Moskali, którzy przypuszczając, że to jakiś nowy oddział „czortów z kosami", rzucili się do ucieczki. Cieszkowski wysłał w ślad za nimi silny patrol, który przeszedłszy Brynicę znalazł się w obliczu znów gotowego do walki wroga. Ale wtedy część mieszkańców Szopienic uderzyła z flanki na Moskali, tak tym zdezorientowanych, że pierzchając w popłochu dopadli Rozdzienia, gdzie ich rozbroiły niemieckie oddziały 2 pułku pruskich ułanów z Gliwic.

Straszne było żniwo śmierci w tym miejscu, gdzie atakowali kosynierzy, ale nie mniej straszne tam, za Brynicą, gdzie Górnoślązacy uderzyli z toporami i widłami. To też Klausmann, na podstawie osobistych oględzin rannych, pisze dosłownie: „Einer dieser Verwundeten bot einen so grasllichen Anblick, dass ich Zeit meines Lebens nich vergessen konnte. Er hatte von einem der Koscheniere einen Klieb uber das Gesicht erhalten und zwar von dem Gesicht losgelöst. (Jeden z tych rannych przedstawiał tak straszny widok, że go przez całe życie nie zapomnę. Otrzymał on od jednego z kosynierów cios przez twarz i to z góry na dół. Skóra czoła, nos, górna warga zostały od twarzy odcięte).

Ilu ponadto powstańców w bitwie na polach sosnowickich i szopienickich, kroniki milczą. Nie wiadomo nawet, gdzie ich pochowano. Ale powiew ich bezsennej krwi nie poszedł na marne. Zaledwie 56 lat minęło, gdy Szopienice stały się terenem najcięższych zmagań powstańczych z rozbestwionymi hordami Lyrenschutzu. Jak ongiś szopieniccy, tak wówczas mieszkańcy Sosnowca pomogli im w walce z zaborcami. A chyba nie dziełem przypadku było, że w pierwszym powstaniu górnośląskim zginął weteran z 1863 roku, Leon Kozłowski, który spoczywa we wspólnym grobie pod pierwszym pomnikiem — mauzoleum powstańczym, na cmentarzu sosnowickim.

Podobnie nie dziełem przypadku stało się to, że w bitwie pod Szopienicami brał udział Walenty Skowroński, który po upadku powstania uszedłszy przed zemstą Moskali na Śląsk, osiadł w Siemianowicach, gdzie urodził się syn jego, Aleksander,[1] późniejszy ksiądz i na długo przed Korfantym twórca ruchu narodowo-radykalnego w naszej dzielnicy.

[1] Ks. Aleksander Skowroński, b. poseł do parlamentu niemieckiego, bezkompromisowy obrońca polskości Śląska w latach ucisku, uchodźca, zmarł w październiku 1934 r. jako proboszcz w Mikołowie i prepozyt kapituły przy Śląskiej Kurii Biskupiej.

DR. WŁADYSŁAW BORTH.

Polityka mieszkaniowa
a sprawiedliwość społeczna

Mieszkanie stanowi przedmiot pierwszej potrzeby człowieka. Z pośród wielu spustoszeń jakie spowodowała wielka wojna światowa spustoszenie w dziedzinie mieszkaniowej okazało się w skutkach najbardziej trwałe, a jego następstwem są anormalne stosunki mieszkaniowe do dziś dnia u nas istniejące.

Polityka mieszkaniowa jaką podjąć muszą i podejmują nasze władze prawodawcze i wykonawcze opartą być musi na zasadach sprawiedliwości. W tym zaś stanie rzeczy, który u nas dzisiej panuje trudno się jej dopatrzeć.

Jedni właściciele domu zbyt są uprzywilejowani, drudzy zbyt pokrzywdzeni. Jedni lokatorzy płacą może zbyt niskie czynsze, drudzy są zmuszeni płacić czynsze nadmiernie wysokie, pozostające w rażącej dysproporcji z ich dochodami.

Ułożyły się więc stosunki mieszkaniowe na zasadzie niesprawiedliwości społecznej.

I tak właściciele wielkich domów, które położone są w centrach wielkich miast ciągną z nich daleko większe zyski, niż przed wojną, mimo, iż są to domy stare. Składy i mieszkania w tych domach jako wielopokojowe zwykle nie podlegają ustawie o ochr. lokatorów. U nas na Śląsku w Chorzowie i Katowicach właściciele tego rodzaju kamienic biorą nieraz dwa razy większe czynsze niż były płacone przed wojną. Drożyzna zaś tych dużych składów i dużych mieszkań spowodowała to, że wynajmują je chrześcijańscy właściciele domów żydom, bo nie zawsze reflektant aryjski na nie się znajdzie, a żyd posiada większą gotówkę. Drożyzna tych lokali i mieszkań, i niemożliwość wynajęcia ich przez chrześcijan staje się przyczyną zażydzenia centralnych punktów naszych miast (np. w Chorzowie w ten sposób zażydzoną została ulica Wolności, główna ulica miasta).

O ile tedy prawo mieszkaniowe chroni właścicieli wielkich domów, czyli wielki kapitał i daje im możność swobody w najmie i możność czerpania wszelkich zysków, o tyle upośledza właścicieli małych i starych domów, czyli upośledza mały kapitał.

Np. w II dzielnicy Chorzowa właścicielami domów czynszowych są niemal wyłącznie osoby należące do sfer robotniczych i rzemieślniczych. Czynsz za mieszkanie, które podlega ustawie o ochr. lokatorów jest tam bardzo niski, nieraz za mieszkanie jedno izbowe niższy niż 10,— zł. Zajmujący je robotnicy często są nawet na turnusie, podczas którego czynszu nie płacą, a nadto w tych domach mieszka często dużo bezrobotnych, którzy także czynszu nie płacą. Na tych to małych właścicielach domu ciąży jednak obowiązek utrzymania domu w dobrym stanie i to na poziomie wymagań wielkiego miasta, dalej ciąży obowiązek płacenia wysokich świadczeń publicznych, a do tego dochodzi obowiązek dostarczenia bezrobotnym przez długi nieraz okres czasu bezpłatnie mieszkania, względnie za tak niskim czynszem, że remont mieszkania pokrywa się nieraz z rocznym czynszem, jaki za mieszkanie lokator płaci.

Niema tedy w Polsce, jak to już często wykazywałem ochrony należytej drobnego kapitału i mniejszej miejskiej własności, a dotychczasowe ustawodawstwo mieszkalne, daje jednym właścicielom domów możność czerpania nadmiernie wysokich zysków z czynszów, a drugich niemal właścicieli domu z dochodów wszelkich wywłaszcza.

Podobnie rzecz ma się i z lokatorami. Dotychczasowe ustawodawstwo sprawiło, że lokatorzy dzielą się na uprzywilejowanych i pokrzywdzonych. I tak urzędnik mający 400,— zł. miesięcznie pensji o ile wynajmuje mieszkanie 4-ro pokojowe, które podlega ustawie o ochronie lokatorów to np. w Chorzowei nie płaci za nie więcej niż 40 zł czynszu mies. Inny zaś lokator o tej samej miesięcznej pensji, który zmuszony był wynająć mieszkanie w domu nowym, płacić musi czynsz za 4-ro pokojowe mieszkanie nieraz o 100,— zł więcej, czyli, że jeden lokator o tych samych mies. dochodach wydaje na mieszkanie 10% miesięcznych dochodów, a drugi lokator 30% czy nawet 40%.

W państwie w którym stosunki gospodarcze i mieszkaniowe są zdrowe i normalne — pracownik umysłowy i fizyczny wydaje miesięcznie na mieszkanie około 20% miesięcznego dochodu, a z wszelkimi świadczeniami ubocznymi jak woda, światło itd. 25%, przy czym nikt nie powinien znajdować się w takim przymusowym położeniu, aby płacić więcej, ani też żaden właśc. domu nie powinien znajdować się w tym stanie, aby był zmuszonem bezpłatnie lub za rażąco niskim czynszem wynajmować mieszkanie.

Anormalne stosunki mieszkaniowe zostaną całkowicie usunięte dopiero po zbudowaniu takiej ilości mieszkań jaka odpowiada liczbie mieszkańców. Zanim jednak to nastąpi, ustawodawstwo mieszkaniowe winno być zreformowane w duchu sprawiedliwości i to tak w stosunku do wszystkich właścicieli domów, jakoteż i do wszystkich lokatorów.

* *

ZDZISŁAW OBRZUD.

Romantyzm, pozytywizm, czy harmonia rozumu, uczucia i woli

(Dokończenie)

Kult genialnego inżyniera, trzeźwego kupca, przemysłowca pełnego inicjatywy i lekarza - „społecznika", który panował u nas po roku 1863-cim, — co prawda, bardzo krótko, — był naturalnym wypływem tendencji czasu, w którym rozwinął się wspaniale przemysł Zagłębia Łódzkiego. Wielu dotychczasowych ziemian przeniosło się do miast i zaczęło uprawiać zajęcia mieszczańskie, a zarówno rozwijający się szybko przemysł, potrzebujący dobrych pracowników, jak i żywotny interes narodu, który po klęsce, w powstaniu styczniowym tym bardziej musiał dbać o zachowanie niezależności gospodarczej i kulturalnej, domagały się wyższej oświaty kraju. We Francji już w pierwszej połowie XIX wieku Comte formułuje swą teorię nauk, odgranicza to, co on nazywa wiedzą „pozytywną", od tego, co uważa tylko za poezję pojęciową, i kładzie podwaliny pod nową naukę: socjologię. We Francji mówi się dużo o nauce i filozofii „pozytywnej", wynosi się na piedestał „metodę naukową", wyraża pogardę dla metafizyki. Niektórzy pozytywiści francuscy podkreślają swoje stanowisko materialistyczne — skoro idee pozytywizmu francuskiego i angielskiego przyjmują się z kolei w Niemczech, tam materializm znajduje najfanatyczniejszych chorążych: wśród pozytywistów niemieckich. Do Polski idee światopoglądowe i metodologiczne zachodnio-europejskiego pozytywizmu przybywają, jak wiadomo, z kilkudziesięcioletnim opóźnieniem i znajdują tu i ówdzie zwolenników i chwalców. *Ale na ogół najbardziej typowe i najbardziej radykalne idee pozytywistów zachodnich nie znajdują u nas gleby podatnej pod uprawę i i nie zapuszczają głębiej korzeni w życie narodowe. Nie ma u nas wybitnych przedstawicieli pozytywistycznej filozofii i teorii nauk,* którzy by samodzielnie problematy Comte'a przemyśleli, a teorię indukcji Johna Stuarta Milla oraz ewolucjonisty Herberta Spencera przyjmują nasi postępowi intelektualiści jako ostatnie słowo najwyższych autorytetów, którego prawdziwości kwestionować nie wolno. *Z pośród naszych chorążych pozytywizmu jedynie Aleksander Świętochowski stoi na gruncie ateizmu; inni pozostają na stanowisku religijnym i to wcale nie na gruncie mglistej „religii ludzkości" Comte'a. Zarówno filozof, przyrodnik i badacz zjawisk mediumicznych Ochorowicz, jak i genialny powieściopisarz i nowelista oraz bystry publicysta Prus, po młodzieńczym okresie bezkrytycznej wiary w wszechmoc „wiedzy ścisłej", wracają do uznania tajemnicy i religii. Ochorowicz zaś i Prus — to są najwybitniejse mózgi naszego pozytywizmu. Ciasny materializm Bucknera i Moleschotta zyskuje wprawdzie wiele zwolenników wśród naszej sfery „inteligenckiej", ale naszych wybitnych myślicieli nie zdobywa.* Aleksander Głowacki przez usta profesora Dębickiego w „Emancypantkach" stara się udowodnić fałsz i nienaukowość materializmu, posługując się pojęciami współczesnej sobie fizyki, i rozwija swój idealistyczny systemat metafizyczny, w którym istota świata jest duchowa i światem rządzi Bóg. Bolesław Gawecki w rozprawie p. t. „Filozofia teoretyczna Bolesława Prusa" ocenia wykład profesora Dębickiego w „Emancypantkach" jako konsekwentny i harmonijny systemat metafizyczny, który swoje braki w argumentacji, z punktu widzenia naukowego, podziela z wszystkimi systematami metafizycznymi. Metafizyka bowiem nie jest nauką, chociaż korzysta ze zdobyczy naukowych; ma swoje własne uprawnienie i uzasadnienie. Gawecki określa systemat filozoficzny Prusa jako „panpsychizm" i systemat pluralistyczny, w którym zasada ewolucji ważną odgrywa rolę, a umysłowość polska wyraża się w wyraźnym podkreśleniu „samoistności jaźni". A więc spirytualizm i to polski z ducha, nasz tradycyjny, ciągle powracający, — u tego wielbiciela ścisłości matematycznej, nauk przyrodniczych i techniki i bojownika postępu, chwalącego praktyczność Anglosasów i Francuzów. Nawet idea „Królestwa Bożego" na *tym* świecie zjawia się u Prusa, wprost zaczerpnięta od naszych mistrzów romantycznych. Ochorowicz, po krótkim okresie ortodoksyjnego pozytywizmu i tendencji materialistycznej, zagłębia się w „nieznane" i przyjmuje stanowisko spirytualistyczne, mimo pewnych nalotów naiwnego materializmu, który ciąży, jak grzech pierworotny, nad całą okultystyką ówczesną. Jak zawsze w dziejach naszej kultury, za wyjątkiem epoki romantyzmu, w której Polska ma jedynego na prawdę samodzielnego i najwyższej miary filozofa: Hoene-Wrońskiego, tak i w dobie pozytywizmu nie daliśmy światu żadnego wielkiego myśliciela - filozofa, wskazującego wszystkim nowe drogi. Naszą myśl pozytywistyczną reprezentuja głównie: literaci, publicyści, powieściopisarze, nawet lirycy (Asnyk), socjologowie i uczeni przyrodnicy i matematycy, — specjaliści, oraz pedagogowie. Z nich zaś żaden, z wyjątkiem Świętochowskiego, nie jest prawowiernym „pozytywistą" w znaczeniu zachodnim i w każdym z nich tkwi dziedzictwo myśli spirytualistycznej. Idee światopoglądowe oraz epistemologia pozytywizmu francuskiego były u nas tylko powierzchowną modą, która rychło przeminęła. ! — *stwierdźmy to bez ogródek! — właśnie to, co było tylko aktualne i jednostronne w pozytywizmie zachodnim, nie zapuściło u nas głębiej korzeni. Pewne zaś istotne zdobycze socjologii Comte'a i Spencera, logiki i teorii poznania J. S. Milla, oraz pewne hasła praktyczne epoki „kapitanów przemysłu" i rozwoju pracy społecznej i oświaty ludowej wysunęły się na plan pierwszy.* Do takiego sądu musi dojść każdy sumienny badacz doby polskiego pozytywizmu, który poznał dokładnie zarówno wartościową publicystykę tego okresu, jak i jego literaturę: zarówno piękną jak i naukową i filozoficzną.

* * *

Niedziela

1.

Rowerzyści od rana trenują
na mokrym asfalcie.
Lipom przydrożnym szumi w łbach.
Czy tego rana ludziom do zmierzchu wystarczy,
kiedy jeszcze słów tyle nie wybiegło w pole? ...
W nocy słońce paliło chłodne ognie w krzach
a teraz jeszcze zwinięte w plecakach cyklistów.

2.

Posprzeczałem się z żoną o grab czy o olchę
(poszło o to, czy liście drżą) — —
teraz żona przesypuje przez nagie ramienia
śnieżną suknię: więc pachnie wiekanocą świąt.
Już dudnią zielone, drabiniaste wozy
w śpiewach, w wycieczkowiczach z miasta.
Lodziu, no szybciej. Już dziewki na szosę,
już wieś — wieś w kieczyskach tam i sam się szasta
i słońce rośnie wielkie i jak stóg kopiaste.
Mądrości niepotrzebne. Lodziu. Jeszcze wstążka. — — —
— teraz — widzimy Boga na łące przy krowach,
rowerzyści rozwinęli taśmę białej szosy, daleko, gdzieś.
My z słów czerwonych, zielonych i modrych
wydmuchamy niedzielę.

3.

Gospodarz za nami wołał że mleko już zgotowane,
potem, z daleka, wyglądał jak szumiący liść.
Pociągi wypasały się na łąkach w to trześniowe rano,
podróżni z Bogiem - pastuchem grali krzykliwie w bridge
a moja żona miała usta jak macierzanki ziele.

Wilhelm Szewczyk.

Wydawnictwa

NOWE WYDANIA NAŁKOWSKIEJ

Zofia Nałkowska: Charaktery. Str 82. Zł. 4.—
Dom Kobiet. Str. 142 Zł. 6.—
Choucas. Str. 211. Zł. 4 50

Książnica — Atlas pięknie wytwornie sporządziła nowe wydania trzech książek Nałkowskiej. Trzy te dzieła należą do szczytowych osiągnięć pióra Nałkowskiej. „Charaktery", słusznie uważane za pierwszorzędne szkice nowelistyczne, łączą w sobie wirtuozowstwo formy z ogromną znajomością psychiki ludzkiej. Postacie w nich odmalowane w niewielu, dobrze odmierzonych słowach, żyją na długo w pamięci i niejenokrdotnie podświadomie według siebie każą segregować i charakteryzować ludzi. Dodać trzeba, że obecne wydanie „Charakterów" jest wydaniem bibliofilskiem, starannie wykonanym. W „Domu Kobiet", ich życie, ich cierpienia, wszystko to mamy przed oczyma jak żywe, odarte z kołtunerskiej hipokryzji, jaką niektórzy autorzy otaczają podobne problemy. Dramat zyskuje mocno na subtelnej poezji, która jakże pięknie harmonizuje z intel[illegible]nym myśleniem autorki. Wreszcie powieść internacjonalna „Choucas", umieszczona na tle wspaniałej zimy szwajcarskiej, porywa nas tak swym wdziękiem jak i swoją ciekawą głębią myślową. Myśl, że „jeden naród nie powinien uciskać drugiego" przewija się przez powieść czyniąc z niej równocześnie pierwszorzędne studium „internacjonalnego" towarzystwa, przedstawionego w powieści. — Wszystkie trzy książki są nieodzowne w każdej bibliotece publicznej czy prywatnej.

BRONISŁAW KAMIŃSKI: PRZECIW
POEMAT
Wydanie Klub Młodych Artystów.
Kraków — 1937 . Str. 48

Jeszcze jeden poeta tęskniący za buntem miasta, buntem poezji budowanej z człowieka i nędzy. „Biała", młodość (przeżyta zdaje się na wsi) wydaje się być czystem werbalizmem. Bo ta biała młodość nie umie nas przekonać ani o swej nienawiści do miasta i odwrotnie. Poeta rezygnuje z wsi na rzecz nowych jakichś miast, mianuje się bogiem miasta, który wybuchnie.

„Nędzarze! wybuchać bo ciasno" — woła, wybudować już „wszechświat nowych oraczy!" a teraz buduje „dom dla głodnych i tęskniących." Jednoczy się z nędzarzami.

„Już nie gram samotnych wirtuoza serenad,
choć czasem o sobie z wami tylko śpie[illegible]
My nowi! Nad światem z ponad!
Radość! wy we mnie, ja w was dojrze[illegible]

Fanatycznie wierzy w poezję, której „zgłodniali łakną jak chleba".

I dlatego choć jest przeciw wszystkiemu, woła: „Życie nic nie warte! Eviva l'arte!!!". Buntowniczy poemat młodego poety, buntowniczy w obcym znaczeniu sprawia beznadziejne wrażenie na tle współczesnej rzeczywistości narodowej. "Usta na pomoc" Kamińskiego są krzykiem przebrzmiałym, o oklepanym, zruściałym tonie nijako ich nie przyfastrygujemy do wspóczesności. Dodać trzeba, ze miejsca wykropkowane i niewykropkowane o dziewkach, które przechodzą jak suki i śmierdzą" dyskrytują Kamińskiego jako poetę (dziś trzeba śpiewać inaczej), chociaż dowody swej rzetelnej poetyckości dał choćby tylko w takich rozdziałach XI i XXIII, gdzie piękne porównania i metafory mają swą niesprzedajną wartość Korekta okropna.

Życie teatru

Teatr im. St. Wyspiańskiego w Katowicach,
„NA ŁYCZAKOWIE"

Wodewil w trzech aktach, ze śpiewami i tańcami Wiktora Budzyńskiego. (Na motywach melodramatu Dominika).

Reżyseria: K. Tatarkiewicz. Dekoracje: art. mal. J. Jarnutowski. Opracowanie muzyczne: K. Bończa-Tomaszewski.

Tegoroczny repertuar przeładowany jest komediami. Przeważająca ilość przedstawień komediowych jest wytłumaczalna: te bowiem mają bezprzecznie większe powodzenie kasowe, niż dramaty i tragedie. Czy jednak pomijanie sztuk poważnych jest posunięciem szczęśliwym? Z pewnością nie. Warto na tym miejscu przypomnieć „Zygmunta Augusta", którego przedstawienie na scenie katowickiej było niewątpliwym sukcesem.

Wodewil Wiktora Budzyńskiego, urozmaicony śpiewami i tańcami, wnosi wiele ciekawych inowacji do polskiej twórczości komediowej, nie jest jednak rewelacją. „Na Łyczakowie" jest utworem nierównomiernym co do wartości. Obfituje w momenty o dużych walorach scenicznych, zawiera jednak również epizody słabe. Humor miejscami bardzo udatny, miejscami zgoła niesmaczny.

Łyczaków, widziany oczami bystrego obserwatora, ujęty w ramy wodewilu, ukazuje się widzowi w przeróżnych fazach życia. Uderza rozmaitość i bogactwo typów. Jest przekupka - krupiarka Dulikowska wraz ze swymi córkami, pannami na wydaniu; jest para braciszków: hulaka Wicek i „porządny" Jóźko; [illegible] „domorosły inteligent" spod znaku „eau de Cologne", pan Aleksander; jest bogaty piekarz, Mączkowski, reprezentujący t. zw. dobrą partię; jest liczne i zgrane bractwo łyczakowskie. Role zostały obsadzone trafnie, przez właściwych aktorów. Rozwadowska jako krupiarka Dulikowska była nie do zastąpienia: Tokarski i Wasilewski (Wicek i Jóźko Kryniccy) odtworzyli swoje role bez zarzutu; również Sierska i Kwiatkowska jako córki Dulikowskiej wypadły niezgorzej. Górowski, Środka, Jastrzębski, Aleksandrowiczówna, jak również inni aktorzy niczym nie ustępowali poprzednim.

Na specjalną uwagę zasługują ciekawe pomysły dekoracyjne: kołyszące się latarnie, tramwaje sunące w takt melodii „tramwaj za tramwajem" mają w sobie dużo oryginalności.

Na zakończenie — drobna uwaga: zachowanie się publiczności premierowej pozostawiało wiele do życzenia. Głośne rozmowy w czasie muzyki były co najmniej niepożądane.

A. Widera.

Przekroje

Do
Jaśnie Wielmożnego Pana
a mnie Wielce Miłościwego Brata,
Xięcia Michała, którego Rudym zową
rąk własnych.

Nie mnimałam nigdy, iże tak od W X Mości a brata mego (z którym w jednym rodzie, acz różnymi czasami urodzonam) zasmuconą zostanę.

Znagła tedy na mnie i z przykra uderzyła ta wieść, podczas w „Dyaryuszu Niebieskim" publikowana, iże W X Mość z żydowicą niejaką w dozgonne śluby wstąpić umyśliłeś.

Zaprawdę, nie mogą okrom osobliwego gryzienia o tym i pomyślić.

Cale to niepodobna ku prawdzie rzecz, ale tu wszytcy o tym i w głos mówią, a nabarziej Xiąże Sierotka, który jako zawżdy temu plemieniu był inimicus, tak teraz od molestyi aż zmysły traci.

A mnie zasie niebogę to nabarziej bodzie, i o to mi się znowu frasować przychodzi, iżem to ja za mojego na ziemi żywobycia do szalonych ożenków pierwsza w naszym gnieździe drogę podała.

Zważże przedsię W X Mość jako daleko stąd do onąd.

Bo insza z królem się zadawać, kochanicą jego nie chcieć zostać, zaczem go z pomocą braterską na hak przywieźć — z czego splendor niemały na nasz dom przyszedł — a insza, — cale insza — z plemienia owego, którym sie wszytcy u nas hydzą i zawżdy hydzili, przyjaciela dozgonnego sobie obierać.

Tedy to wszystko mając na rozwadze rzekę Ci: Zważaj W X Mość, jeśli to co uczynić zamierzasz, naszemu klejnotowi, Twojemu uważaniu u ludzi a podczas i latom Twoim, które są niemałe przystoi? Zali te płomienie, które w sobie niebacznie rozniecićłeś, nie spalą Ciebie samego?

Ostatni to już i prawie straszliwy upadek, jaki na dom nasz Panu się przywieść podobało.

To gdy naród pospolity, chydząc się żydami, którzy nas oprymują i jakoby z ojczyzny, domu naszego przyrodzonego wyganiają, jako może wstręty im czyni, my z ich nasienia żony będziemy brać, z krwią ich się łączyć?

Źle ja tuszę W X Mość o nas! Nie mieszkać nam długo w tej Rzplitej, jeśli sprawy nasze a postępki wielkiej odmiany nie wezwą.

Aza oni ludkowie, z którychby każdy za despekt sobie poczytał, nie już z żydowinami być brat a brat, ale nawet jakąkolwiek spólność z nimi mieć, z nimi skończywszy, na nas, ich socjusow nie udarzą?

Aza wypurgowawszy Rzeczypospolitą nakoniec z onych.... śmieci żydowskich, które ją każą, na nas, żydowskich komiltonów i gachów się nie obrócą?

Przydzie natenczas, iże z wielką niesławą wytrąbieni będziemy z onej Rzeczypospolitej!

Przydzie to rychło jak baczę, a nie bez winy niejakiej i przyczynienia się W X Mości!

Żebych wiarę miała, iże mnie W X Mość wysłuchasz, tedybym wołała, że to już ostatni czas, (a dałby Bóg, żeby nie było po czesie) aby wziąć przed się godniejsze zamysły, i to cochmy omieszkali, paulatim poprawować.

Ale to wszystko wam jako baczę, za igraszki staje, dopóki też z wami swego czasu nie poigrają.

Ja zasię, jeszcze, choć to już w ostatniej toni, nie całkowicie rozpaczam.

Może jakowe lucidum intervallum, drogę wam oną, którą zdawna przestaliście chodzić, ukaże

Barbara.

WILHELM OSTATNI.

Plagiaty bezczelne

czyli:

Jak to poeci „Kuźnicy" napisaliby wiersz „Stary niedźwiedź mocno śpi"...

Jan Baranowicz:

Wrozwidliska się zwalił stary niedźwiedź i usnął;
Honornie spoterane swe rozłożył ciało.
Knagi olszyn stwardniały. Pola — jak wsiowskie chusty.
Narywy bujnych wiatrów niedźwiedziem targały.
Więc się pozbierał z ziemi jak szarówki zagać
I wrzasnął: chłop ech bewo! i chłopem se bede!
Ażeby nikt nie rzeknął, że to tylko blaga,
Poszedł, by pić z chłopami kańś w szynku na krede.

Amalia I. Hanzlówna:

Od pieszczot niedźwiedzicy zmarł uroczy niedźwiedź,
W krainie marzeń jego sen się kołysze.
Że kwiaty za nim tęsknią — on na pewno nie wie;
Samotnie jak pustelnik przepływa przez ciszę.
W czerwieni świtu jednak podniesie srebrną głowę,
I rozpłacze się za nią, co jest wiecznie jego.
On wróci, wróci do niej! Już dni idą nowe.
I niedźwiedź jakby rumak pędzi do niej biegiem.

Paweł Kubisz:

Hej, skuły niedźwiedzia złe Czechy i szlus!
Uślimtoł się cały w tym łokrutnym śnie.
I widać jak palce łostoparczo mus
i że jest starymu niedźwiedziowi źle.
Zahulej mu wietrze nad zranionym pyskiem,
szak w nim brusi wigor swój pieroński śpiyw!
Hej, płacze nasz niedźwiedź, hej, mocno utysko,
że sie w nim nadarmo burzy duch jak krew!

Wilhelm Szewczyk:

W pachnących śpi niedźwiedź trawach,
wiatr mu rozwiewa kudły.
Nie szumieć tobie wietrze na lewo, na prawo,
gdy niedźwiedź z dnia na dzień chudnie.
Więc
nie czas na sen.
Ale podnieś, niedźwiedziu, w górę kilof jak hymn
i jak dym
na ziemię znów spowrotem ruń!
I w śnie
grzmij!
Tak!
A nad tobą zaszumi kopalnia jak ptak.

Jan Kaz. Zaremba:

Niedźwiedź — strudzony pracą coroczną gospodarz
Usnął na zimię całą jako wierny włodarz.
Śniły mu się szumiące zboża żółte, jasne
I rosła, ciepła, ziemia, karmiona potasem.
Bóg smyrgnął szorskim ziarnem drobniutkiego śniegu
I przykrył białą biedę leżnicę niedźwiedzią.
Ale niedźwiedź palony gorączką tworzenia
Odrzucił z siebie śniegi jak ciężką pierzynę,
Ryknął jak chłop, że musi tworzyć, jeść i całować,
Aż się ze wstydu księżyc na dźwięk słów takich schował.
Potem się zwalił znowu jak utrudzony rolnik
i myślał coraz ciszej i spał coraz spokojniej...

Literatura

Wolność jest słoneczna

Zbiorek poezyj Edmunda Osmańczyka przeczytałem kilka razy. Za każdym razem dziwowałem się mocno, że tak łatwo do tych wierszy podchodzić a tak ciężko odchodzić od nich. Teraz już wiem, dlaczego Osmańczyk przerósł duchem, przerósł miłością Ojczyzny wszystkich tych poetów, którzy w Polsce lubią dużo deklamować o wielkości. Dla niego wielkość jest wtedy realna, gdy jest to wielka Miłość! Nie zamierzam bynajmniej nadawać poezji Osmańczyka znamion czegoś genialnego, przełomowego. Bo przecież to jest jedno jasne: że poezja Osmańczyka wypowiedziała to samo co Mickiewicz w inwokacji w „Panu Tadeuszu" a jednak między obiema poezjami jest szalona różnica.

Tu nie trzeba żadnej filozofii. Nie trzeba mądrych dociekań o istocie poezji. Trzeba tylko wielkiego ukochania Polski. Osmańczyk to posiada. To jest jego wielki skarb, którego nikt mu nie wydrze. „Inwokacja" jest nie tylko krzykiem duszy młodego idealisty, stęsknionego za Polską. Jest to śpiew wszystkich zmysłów, z których każdy czuje i pragnie cząstki tej Ojczyzny. I dlatego ta prosta, najprostsza zwrotka jest dla nas po tym wszystkim najpiękniejszą muzyką:

„Duszę mi z pyłu słońce otrze,
toć w sercu W WOLNOŚĆ kwitnie wiosna.
o Polsko, jakże w Tobie DOBRZE!
Ojczyzno, jakże TY RADOSNA!"

Nam trudno jest zrozumieć to „Dobrze", nam żyjącym w Polsce i zaprzeczającym nieraz wzniosłe polskie prawdy za kawał chleba na straganie dnia codziennego. Zwiotczałym nieurastenikom, trudno zrozumieć tę „wolność". Ale posłuchajmy następnego wiersza „wiosna"; w którym poeta, ma prawo przekonywać nas, że Polska to naród — wiosna. Oto prawdziwa poezja dla Polaków. Poezja wypruta z obioków jak orzełek z brudnej klapy konfidenta. Tu nie ma żadnego sprzeciwu, jest tylko wiara, jest przekonanie o słuszności narodowych prawd. Bunt przeciw temu, co jest, nie zna tu żadnego znamienia. Bunt bowiem bez wyraźnej, jasnej wizji innej Polski jest buntem trędowatych. Poeta woła, że:

„...trzeba dzwonić z wszystkich wieży,
a wszystkie okna poodslaniać
i w WIELKOŚĆ sercem się zamierzyć
w radość WIELKIEGO MOCOWANIA!"

Entuzjazm tak nagle wzbudzony w młodej poezji Osmańczyka jest świeżym powiewem, którego zawsze trzeba było Polakom w Niemczech. Bo Osmańczyk jest prawie jedynym poetą prawdziwym mniejszości polskiej w Niemczech. Z pochodzenia Ślązak, rozmiłowany jest w ziemi swojej nade wszystko, w cyklu poezji, zatytułowanym wymownie „Walka" stwierdza nieodparcie i stanowczo, że ziemia ta jest nierozerwalnie polska.

„Cóż stąd, że obcy dźwięk litery po tobie piszą,
ciągle jesteśmy przy tobie i nasz d ź w i ę k słyszysz".

Utwory tego cyklu tematycznie są utworami najbardziej wyraźnymi, jako że poezje Osmańczyka są przede wszystkim napisane dla braci Polaków w Niemczech.

Nie wystarczy jednak oceniać Osmańczyka jedynie przez pryzmat jego utworów patriotycznych. Jako poeta ma on i inne pragnienia, inne tęsknoty. W omawianym zbiorku te „inne" wiersze nawet przeważają. Przy tamtych patriotycznych utworach przede wszystkim zwracamy uwagę na treść (zresztą, wielkiej miłości do Ojczyzny nie sposób wypowiedzieć kombinacjami słów barwnych i dźwięcznych — silniej ona zawsze wychodzi i szczerzej w słowach prostych), tutaj przypatrzeć się warto dogmatom poetyzmu Osmańczyka. Uderza nas więc wyraźna prostota, może nawet umyślne dążenie do prostoty, nie przechodzącej jednak ani na chwilę w prostactwo. Maluje rzeczy i istoty prosto, barwami najmniej skomplikowanymi. Jest więc Berlin — ludzki bezwłoczny kamień i ulica, na której „tłum w reklamie wpatrzony podeptał człowieka i mokry asfalt, za którym „latarnie jak kochanki ulicami lecą" i niebo, co w nocy rozwija się jak „płaszcz Świętej Panny z obrazu Murilla". Niektóre wyrażenia są świeże, niespotykane dotychczas, widać, że samodzielnie wypracowane przez wyobraźnię poetycką Osmańczyka. Stronie formalnej jego poezji nie można prawie nic zarzucić. Przydałoby się tylko większe skondensowanie wrażeń w każdym, najmniej ważnym słowie, aby nie było wodnistości jaka miejscami się przejawia. Żartobliwe podejście do pewnych tematów, może nawet figlarne, wskazuje, że Osmańczyk jest poetą o wielkich możliwościach, który nie zasklepi się w partykularzu oklepanych wizyj.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy". Red. odpow.: Wilhelm Szewczyk — Czerwionka. — Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.